

VIII

1

Mama wierzyła, że śmierć oznacza koniec wszystkiego. Nie wierzyła w tamten świat, skąd jej świętej pamięci ojciec czuwałby nad nią i sprawdzał, czy wypełniła jego ostatnią wolę. Dziadek nie wierzył w Boga. Z *przekory*, lubił wyjaśniać. Jeśli chodzi o babcię, wydawało mi się, że nigdy nie przestała wierzyć, choć na zewnątrz była przykładną ateistką, nigdy nie mówiła o Bogu, nie żegnała się ani się nie modliła. Ale oboje, dziadka i babcię, wychowywali wierzący ludzie, tymczasem oni wychowywali mamę i Maję w duchu nieprzychylnego dla bogów czasu. Mama więc wyrosła na osobę niewierzącą, która odrzucała każdy rodzaj duchowości.

Nigdy nie była też przesądna. *Nieszczęścia bardzo lubią pojawiać się same, naprawdę nie ma najmniejszej potrzeby, żeby przynosiły je czarne koty*, mawiała. Świat jej dzieciństwa był zresztą zarażony zabobonami, którymi nasiąkała jako dziecko, mama łąpała się za guzik na widok kominiarza i unikała obcinania paznokci wieczorem. Ale kiedy była nastolatką, tak bardzo miała dość drobnych przesądów babci, że na środku pokoju dziennego otworzyła wszystkie pięć parasoli, które były w domu, stanęła przed nimi i przez cały dzień

nie pozwoliła rodzicom ich zamknąć²². Wkrótce babcia i dziadek w jej obecności nie mogli nawet pukać w niemalowane drewno.

Mama również nie cierpiała robić pewnych rzeczy tylko dlatego, że tak wypada. Gardziła przyzwoitymi ludźmi, którzy palili świece znieprawionym znajomym i krewnym. Taką osobą była Maja, mama miała jej za złe, że pierwszego listopada nosi obrzędowo kwiaty na grób rodziców Danego. Uważała, że jej siostra ma pełne prawo jawnie nienawidzić zmarłej teściowej.

Ale mimo to coś nie pozwoliło mamie zignorować życzenia dziadka. Sama chyba tego nie rozumiała, czuła się jednak w obowiązku okazać mu posłuszeństwo po raz ostatni. W przeciwnym wypadku nie zadzwoniłaby do mnie, tylko po prostu zapomniałaby o kopercie dziadka. Nie była też zła z powodu dziadkowego listu, choć nie otwierając koperty, mogła odgadnąć co do litery jego treść. Nie, mamę wkurzało to, że nie potrafiła zapomnieć o tym śmiesznym liściku starego człowieka. Coś w niej budziło opór przeciw wszystkiemu, w co wierzyła, i nie chciało przyjąć do wiadomości niepodważalnego dla niej faktu, że życzenia zmarłych osób są oksymoronem, a ich spełnianie szczytem ludzkiego idiotyzmu. Było w niej coś, co nie dochowywało wierności nawet samej sobie i przeciwstawiało się jej najgłębszym przekonaniom.

Od Momjanu do Zagrzebia zamieniliśmy tylko kilka słów, a mimo to wydawało mi się, że słyszę jej myśli. Buntowała się już przeciw samemu pomysłowi kremacji, czułem, że wytrwale szuka, ale nie znajduje sensu w spełnianiu życzeń dziadka. Potulnie siedziała jednak na miejscu obok kierowcy i tylko od czasu do czasu rzucała jakąś uwagę o mgłę, bo jechaliśmy przez Gorski Kotar, albo stwierdzała, że pierwszy raz jedzie nową autostradą między Rijeką a Zagrzebiem.

22 Popularny w Słowenii przesąd mówi, że nie wolno otwierać suchego parasola w zamkniętych pomieszczeniach, w przeciwnym razie temu, kto to zrobi, grożą wszelkie możliwe nieszczęścia.

Wraz z ciałem dziadka zostaną też spopielone ewentualne dowody na jego samobójstwo i nie dowiem się nigdy, jak umarł, pomyślałem, gdy z autostrady zjechaliśmy na drogę dojazdową do miasta. Po dziadku pozostanie mi nierozwiązana zagadka jego ostatnich godzin. Ale było już za późno, żebym zaczął rozmawiać o tym z mamą.

– Nie wiem, ile razy obiecywałem sobie, że kiedy będę w Zagrzebiu, pójdę na Mirogoj, na grób Dražena Petrovicia.

– Przecież możesz pójść dzisiaj.

– Nie, dzisiaj na pewno nie.

– Dlaczego? Krematorium to szybka sprawa. Tam wszystko odbywa się jak na taśmie produkcyjnej.

– Nie wiem, czy będę miał na to ochotę.

– Jak chcesz.

– Będziesz mnie pilotować czy mam włączyć nawigację?

Wyprostowała się na swoim siedzeniu i zaczęła uważnie wyglądać przez okno.

– Na Mirogoju ponad rok temu albo nawet dawniej, nie, to musiało być ponad rok temu, a może jednak dawniej, skremowano moją koleżankę ze studiów, Anitę, która umarła na raka. Jak głupio to brzmi! Anita naprawdę chorowała na raka, ale jeśli umarła z jakiegoś powodu, to tym powodem był Zoran, jej były mąż, Szubrawiec, jak go z czułością nazywałyśmy w ostatnich latach, na światłach skręć w lewo. Zoran był szubrawcem pierwszej klasy, kiedyś superfacet, inteligentny i przystojny, studiował dziennikarstwo w Zagrzebiu i pierwszy ze swojej generacji dostał pracę w „Vjesniku”, jeszcze przed dyplomem, w tamtych czasach to było naprawdę coś wyjątkowego, teraz jedź prosto, powiem ci, jak trzeba będzie skręcić, chyba nawet dostał nagrodę dla młodego dziennikarza, nie jestem pewna, teraz zresztą to i tak nie ma znaczenia, zawsze wydawał mi się bardzo sympatyczny, dobrze wychowany, z manierami, jak by powiedziała babcia, ale potem pokłócił się z kimś w „Vjesniku”, to było pod koniec lat osiemdziesiątych, zawsze był trochę za mądry, więc złożył wypowiedzenie i sprzedał dom swoich rodziców na wyspie

Unije, a Anicie powiedział, że nie ma sensu przez całe życie jeździć w to samo miejsce i że od tej pory będą spędzać urlop w różnych częściach świata, każdego roku gdzie indziej, jeszcze prosto, do tamtego czerwonego domu, szubrawiec, miał też pomysł na własne czasopismo, inne, niezależne, mówił, podobne do „Mladiny”, był mądry, a przede wszystkim ambitny, jak powiedziałaaby Dinka, no więc, żeby skrócić opowieść, teraz skręcasz w lewo, w lewo, i pod górkę, ta jego „Mladina” spektakularnie upadła, nie mógł tego przeboleć, męskie ego, nieuleczalna choroba, gdyby od razu się zorientował, że nic z tego nie wyjdzie, jakoś by jeszcze było, ale on za nic nie chciał się przyznać do porażki, szubrawiec, Chorwaci z każdym dniem stawali się coraz bardziej ustaszo- podobni, tymczasem on robił bezbarwny antyfaszystowski tygodnik, kiepski timing, Anita usprawiedliwiała go aż do śmierci, jeszcze prosto, akurat, kiepski timing, wydawało mu się, że jest geniuszem, nie wyobrażał sobie, że może mu się nie udać, cała Chorwacja kupowała „Vjesnik”, bo on tam pisał, cały czas prosto, a potem, jak prawdziwa ofiara losu, zamiast odpuścić sobie i wrócić do dziennikarstwa, prowadzić kronikę wypadków w jakiejś gazecie, cokolwiek, zaczął marzyć o karierze przedsiębiorcy, długi rosły, w końcu nie miał wyboru, tak mi się wydaje, oczywiście wybór był, każdy go ma, ale właśnie takich jak on szukali, inteligentnych, z dobrym piórem, przegranych i zadłużonych, rozczarowanych, no i kupili go, teraz uważaj, po lewej będzie parking, kupili go ludzie Tuđmana, żeby pisał dla nich artykuły, niektóre pod własnym nazwiskiem, ale najczęściej pod różnymi pseudonimami, żalotne, żeby szkolił młodych dobrze zapowiadających się ludzi, jak pisać teksty propagandowe, nawet nie wiem dokładnie, co robił, ale już wtedy był innym człowiekiem, no, jesteśmy, zaparkuj, po drugiej stronie jest krematorium, kiedyś spotkaliśmy się w Zagrzebiu, nie przypominał już samego siebie, nawet nie fizycznie, bardziej sposobem, w jaki mówił, tym, co mówił, i tak dalej, Anita powiedziała mi, że jego najbliżsi nie chcą z nim rozmawiać, pokłócił się

ze wszystkimi, tam masz miejsce, inny człowiek, trudno w to uwierzyć, rozwiedli się chyba rok później, ale tylko na papierze, Anita nie miała serca go wykopać, myślała, że to choroba i że kiedyś wyzdrowieje, pozwalała więc, żeby wracał, zostali przyjaciółmi, zwierzał się jej, ja nie miałam ochoty na wysłuchiwanie tych historyjek, zamknąłeś samochód? tak, tam jest przejście, wiem tylko, że robił jakieś świństwa, otaczał się smarkaczami, którzy wypisywali na różnych forach, wyobrażasz sobie? wszystkie te ich nacjonalistyczne brednie, wszystkie te prymitywne gówna wrzucał do sieci, i to pisane językiem prostych, na pół piśmiennych ludzi, był chłopem o imieniu Jozo z Opuzena, weteranem Stjepanem z Koprivnicy, kto wie, kim jeszcze, kiedy Anita mi o tym mówiła, nie chciałam wierzyć, twierdziła, że połowę komentarzy na forach sfałszował, zresztą przyznał się do tego, ot, taka współczesna propaganda, to słowa Anity, widzisz gdzieś Maję? a potem pewnego wieczoru przyszedł do niej i powiedział, że musi jej coś wyznaczyć...

Kiedy się do niej odwróciłem, zrozumiałem w jednej chwili, że historia o Zoranie i Anicie pozostanie niedokończona. Wzrok mamy już o nich nie wiedział. Wpatrywała się w wejście do krematorium, to już nie była ona. Ostrożnie podążyłem za jej spojrzeniem, ponieważ bałem się rozpoznać człowieka, którego zobaczyła mama.

Kiedy Safet składał nam kondolencje, mama, Maja i ja mechanicznie kiwaliśmy głowami, podając mu rękę, jakby był sąsiadem, z którym po przeprowadzce straciliśmy kontakt. Zgodnie ukrywaliśmy zaskoczenie, ponieważ pojawił się po dwudziestu latach równie niespodziewanie i tajemniczo, jak zniknął. I żadne z nas nie przyobiekło w słowa pytania, które zadawały mu nasze spojrzenia, a Safet, z uprzejmości albo braku empatii, nie chciał go wyczytać z naszych oczu.

Przed nami stał Safet już na pierwszy rzut oka zupełnie inny od tamtego, który żył we wspomnieniach mamy, ale i od tego, którego odwiedziłem w Otoce. Milczący

i zdystansowany jak wtedy, ale teraz dużo bardziej swobodny w swoim oddaleniu od świata. Jakby do końca się w tym oddaleniu zadomowił, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. To nie był Safet, który czekał na mnie na dworcu autobusowym w Bihaciu, ale człowiek, który pozbył się niepokoju, nawykły do samotności, nawykły do tego, że znika i pojawia się, i znowu znika.

Żeby uniknąć niezobowiązującej pogawędki z byłym mężem, mama od razu ruszyła w kierunku krematorium, a my, jak pod dyktando, poszliśmy w jej ślady. Młody pracownik krematorium, zbył młody jak na czarny strój przypisany do tego zawodu, poprosił nas, żebyśmy weszli. Ustawiliśmy się wokół trumny dziadka. Mama, Maja i ja staliśmy blisko siebie, ramię przy ramieniu, Safet za moimi plecami. Stał dostatecznie blisko, żebym mógł, gdy opuszczę wzrok, widzieć czubki jego butów.

Zamsz miał teraz nieokreślony kolor, pokrywały go stwardniałe szarobrazowe plamy i rysy. Szerokie, niewrażliwe stopy z upływem lat zdeformowały buty i zdarły podeszwy. Nie mógłbym się domyślić ich pierwotnego kształtu, gdyby nie pozostały mi w pamięci. Były to stare buty Safeta kupione w Trieście. Wyjściowe, na lepsze czasy. Na czasy, kiedy razem z mamą zrobią następny krok, który od dawna przeczuwali przed sobą. Ale nigdy do tego nie doszło. Wyjściowe buty Safeta od tamtej pory zrobiły niezliczoną ilość kroków, co pozostawiło na nich widoczny ślad. Ale wciąż były to te same buty, w których odszedł z domu. I chyba jedyne, jakie miał.

Maja podeszła do przodu, wyjęła z wazonu kwiaty i rzuciła je na trumnę. Trumna stała nad otworem, na dnie tego otworu był mniejszy, prowadzący do pieca. Mama, Safet i ja poszliśmy w jej ślady. Safet przepuścił mnie przed sobą, pokazując ledwie widocznym ruchem ręki, żebym zbliżył się do trumny. Po chwili wszyscy wróciliśmy na swoje miejsca. Objąłem mamę ramieniem, kątem oka dostrzegłem, że rzuciła szybkie spojrzenie na Safeta. Młody człowiek w czarnym

stroju sprawdził bez słowa, czy skończyliśmy już z rzuca-
aniem kwiatów i czy można kontynuować. Trumna z ciałem
dziadka zaczęła tonąć w głębi otworu.

Próbowałem nie myśleć o Safecie i jego butach, być wyłącz-
nie wnukiem, który patrzy na trumnę dziadka, ale wciąż pa-
miętałem tylko o tym, że wraz z nią znika pusta buteleczka
po babcinych lekach. Widziałem, jak trumna zbliża się do
krematoryjnych płomieni, na skórze poczułem ich palący
żar. I poczułem też, że znowu przyklekam na podłodze sy-
pialni w Momjanie, wsuwam rękę pod łóżko, macam dło-
nią zakurzone deski podłogi, znowu dotykam turlającej się
buteleczki, przyciągam ją palcami, dopóki nie wyjrzy spod
łożka.

Potrząsnąłem fiolką, jakbym nie wierzył własnym rękom
i jeszcze raz musiał się przekonać, że naprawdę jest pusta.
Podniosłem ją do oczu, żeby przeczytać, co jest napisane na
etykiecie, sprawdzić, bo może były w niej tylko witaminy
albo wapń.

I jakbym spoglądał przez tę buteleczkę, stanął mi przed
oczami pociemniały, trochę wykrzywiony obraz kremato-
rium, zobaczyłem wypaczone twarze mamy, Mai i Safeta.
Między nami tkwiła szklana przegroda. Dotykałem rękami
lekką brązową powierzchnię, szukając szczeliny, przez któ-
rą mógłbym uciec, wydawało mi się, że mnie nie słyszą, gdy
wzywam ich po imieniu, że już nie mogę ich przywołać, że ja
też pograżam się w głębi pieca, zanurzam się w płomieniach,
ale nikt mnie nie widzi i nikt nie może mi pomóc.

Zaraz przestanę istnieć wraz z topiącym się brązowym
szkłem. Ogień zajął papierową etykietkę, czerń pożera literę
po literze i nikt się nigdy nie dowie, co było tam napisane.
Wszystko pokrywa sadza. Już nie widać trumny. Ucichł na-
wet zgrzyt urządzenia, które ją opuszczało. Tylko płomienie
są coraz głośniejsze. Słyszę, jak palą się ostatnie tajemnice
dziadka, i wszystko znika. Pozostają jedynie wątpliwości, bo
tylko wątpliwości są wieczne.